

CLARK RUSSELL.

W ODMĘTACH OCEANU.

11

O wpół do dziewiątej mały dzwonek przy kajućie wezwał na śniadanie. Wszystko najlepsze, czego mogła dostarczyć okrętowa spiżarnia, stało na stole, więc szynka, konserwy mięsne, kawa, nawet marmolada. Kucharz usługiwał nam szybko i zgrabnie. Zwłaszcza bardzo gorliwie podawał wszystko Heldze, przy czem czarne jego oczy raz po raz zwracały się ku niej z całym uznaniem, podczas gdy na kapitana rzucał wejrzenia ostre jak szpilety. Jones był już po śniadaniu i bardzo zadowolony, poszedł więc wypocząć, co mu się po tak długim czasie służby słuszenie należało.

W czasie rozmowy przy śniadaniu zapytała się Helga, gdzie obecnie okręt się znajduje.

Jesteśmy na wysokości Madery — odpowiedział kapitan Bunting — około sto mil oddaleni od wyspy. Mam jeszcze jeden sekstant; mogę panią prosić, aby pani dzisiaj w południe sprawdziła moje obliczenia?

Helga zarumieniona wymawiała się, a następnie zapytała bardzo chłodno:

— Czy naraziłoby to pana na wielkie kołowanie, gdyby pan obrócił kurs na Maderę i tam nas wysadził? Tam z pewnością znajdziemy możność powrotu do domu.

Kapitan Bunting zaprzeczył głową, wznosząc sentymentalnie oczy ku górze, a ja odpowiedziałem zamiast niego:

— Pani żąda za dużo, Helgo! Jeśli okręt zboczy z kursu, traci w razie wypadku, prawo do sumy ubezpieczeniowej. A cóżbyśmy zrobili, gdyby trzeba się kilka dni na Maderze zatrzymać? Dobroczynnych instytucji tam nie ma, a biedni portugalscy mieszkańcy nie wiele by nam pomogli. Ze zaś ja zapominałem z domu pieniędzy, łatwo kapitan Bunting pojmie.

— Ależ naturalnie! — potwierdził kapitan i przestał o tej sprawie mówić, przechodząc na inny temat. Mówił jednak w ten sposób, że słowa kierowane do mnie, przeznaczone były właściwie dla Helgi.

Walka o żywność.

Po ukończeniu śniadania Pnueamootty posprzątał ze stołu, a Helga odeszła do swej kajuty.

Kiedy i ja chciałem się oddalić, kapitan powstrzymał mnie.

— Na chwilę zostań pan jeszcze!

Z namysłem gładził wąsy i uśmiechał się, przez chwilę, zatapiając się w jakichś przyjemnych rozmyślaniach.

— Panna Nilsen jest niezwykle i śliczną postacią — zauważył wreszcie, zwracając się do mnie.

— A do tego jeszcze bardzo dobra i dzielna — przyświadczyłem.

— Państwo mówicie sobie po imieniu. Helga! Ładne imię, choć nie ma go zupełnie w kalendarzu świętych. Pan daruje moją ciekawość, ale chciałbym wiedzieć, czy poza tą poufałością kryje się coś więcej, niż obcy człowiek w takich okolicznościach mógłby przypuszczać?

Śmiejąc się zaprzeczyłem, dziwiąc się trochę pytaniu.

— Nie kochamy się, jako to nas pan posądza. Ujrzelśmy się po raz pierwszy dwudziestego pierwszego bieżącego miesiąca, a nasze wspólne przejścia i nieszczęścia, jakim ulegliśmy, nie pozwoliły nam na to, aby nasze uczucia sięgnęły dalej poza wspólne życzenie dostania się jak najprędzej do domu.

— Do domu? A przecież ojczyznę panny Nilsen jest Dania.

— Zapewne, ale ojciec jej umierając oddał mi ją w zupełności w opiekę i prosił mnie, abym ją zawiózł do Kolding, gdzie, jak sądzę, ma przyjaciół.

Rzecz prosta, o innych moich planach zupełnie mu w tej chwili nie wspominałem.

— Pan zna więc swą towarzyszkę dopiero od dziesięciu dni — badał dalej kapitan. — W tym, choć krótkim czasie miał pan jednak sposobność poznać trochę bliżej jej charakter. Czy ma ona dosyć silne religijne podstawy?

— Przypuszczam — odpowiedziałem jeszcze dosyć grzecznie, choć cały ten dziwny egzamin zaczynał mnie już irytować.

— Robi wrażenie bardzo miłego młodego dziecięcia, które zostało dobrze wychowane. Cieszę się bardzo, że dowiedziałem się, iż między państwem, prócz zwykłej przyjaźni, wywołanej specjalnymi okolicznościami, nic więcej nie zaszło. Panna Nilsen pewnie nie ma żadnego majątku?

— Obawiam się, że nie ma.

Chwilę się znowu zastanawiał.

— Czy nie mógłby jej pan nakłonić, aby w towarzystwie pana popłynęła z nami aż do Przyładka?

— Nie! — zawołałem, zrywając się. — Do tego nie namawiałbym jej i nie zrobiłbym tego dla tej prostej przyczyny, że sam sobie tego stanowczo nie życzę.

— Ależ dlaczego nie? — pytał słodkim tonem kapitan, pełen uprzejmości i łagodności. — Taka doskonała sposobność zobaczenia cudów natury, jaka się obecnie panu nadarza, nie trafi się tak prędko. Nie będzie ona zaś pana ani centa kosztowała, gdyż przez całą drogę będziecie moimi gośćmi, co się samo przez się rozumie.

— Bardzo pan jest uprzejmy, ale proszę pamiętać o tem, że w Anglii czeka na mnie matka, biedna wdowa, której jestem jedynakiem, niepewna, czy żyje lub też nie.

— Racye pana są bardzo słuszne, ale co ma z tem wspólnego Helga... panna Nilsen — poprawił się, pod wpływem mego stanowczego spojrzenia.

— Na to niech ona sama panu odpowie — oświadczyłem spokojnie. Wiedziałem już, o co jemu chodziło. — Jestem z nałożonego mi obowiązku jej opiekunem, póki nie przywiozę jej bezpiecznie do domu.

— No! ostatecznie mogłyby jednak zająć okoliczności, które uczyniłyby powrót panny Nilsen do Danii pod pana opieką zbyt trudnym — zaczął znowu z wahaniem.

Udałem, że nie rozumiem.

— Niech mi pan pozwoli otwarcie się wypowiedzieć, panie Tregarthen — jego potulna mina ustąpiła na chwilę miejsca rozkazującemu tonowi dowódcy. — Zależy mi bardzo na tem, abym mógł bliżej zapoznać się z panną Nilsen. Pragnąłbym bardzo, aby ona poznała moje usposobienie, a to w kilku godzinach nie da się zrobić. Jeśli pan o kilka dni spóźni się obecnie z powrotem do domu, nie to panu nie zaszkodzi, ani nie robi zbyt wielkiej różnicy. Może też panna Nilsen wnet zdecyduje się na to, aby dalszą drogę odbyć wyłącznie w mojem towarzystwie, a z panem się pożegnać. Matkę swoją niech pan w modlitwie powierzy opiece Bożej, która w nagrodę za bohaterstwo syna czuwać nad nią będzie. Jako przyjaciel panny Nilsen i w myśl obietnicy danej jej ojcu, powinien pan przyłożyć się do tego, aby poprzeć los, który sprowadza doniosłą zmianę w życiu sieroty.

Rozwlekłość jego przemówienia dała mi dość czasu na zastanowienie się. Jasno dopiero teraz zdałem sobie sprawę z tego, że słowa kapitana wywołały w mem sercu dla Helgi o wiele żywsze uczucia, niż te, jakie dotychczas odczuwałem. Mimo to odpowiedziałem z udanym spokojem.

— W każdym razie przypuszczam, że w razie, gdyby mimo to panna Nilsen chciała opuścić statek, pan nie będzie jej w tem przeszkadzał.

— Ja zaś sądzę, że panna Nilsen nie zechce tego wogóle.

— Niechże pan nie zapomina, że panna Nilsen nie jest przygotowana do tak dalekiej podróży — starałem się sprawę jakoś przeinaczyć.

— Wiem o tem, ale brakowi temu możnaby łatwo zaradzić. Kanaryjskie wyspy są niedaleko, w Santa Cruz można dostać wszystkiego, czego nam potrzeba. Mój portfel stoi na usługi panny Nilsen, a i panu, panie Tregarthen, pożyczę każdą sumę, jakiej pan zażąda. Niech pan się nad tem zastanowi, mamy dosyć czasu, zauważam jednak, że nie napotkam już lepiej wyposażonego portu, jak Santa Cruz.

To powiedziawszy, kapitan Bunting wstał, skłonił się przed wchodzącą w tej chwili Helgą i wyszedł z pokoju.

— Cóż tu się stało, Hugh?

Pytające spojrzenie Helgi starało się wyczytać z mojej miny odpowiedź. Czy miałem jej szczerze powiedzieć nagą prawdę? Błyskawicznie przesunęły się myśli przez moją głowę. Nagle powstała miłość kapitana Buntinga byłaby doskonałą w komedii; w sytuacji, w jakiej się znajdowaliśmy, powodowała nieszczęście zawikłanie i pogorszenie naszego i tak nieszczęśliwego położenia.

Ostatecznie postanowiłem jej wszystko powiedzieć. Poprowadziłem ją na pokład, a tutaj ukryliśmy się w ustronnym kąci, gdzie nie mógł nas słyszeć żaden z ludzi załogi.

— Hugh, z twarzy ci czytam, że masz jakąś ciężką troskę — zaczęła Helga.

Jak umiałem, ogłędnie powtórzyłem jej moją rozmowę z kapitanem Buntingiem. Rumieniła się i blade naprzemian. Najwyższe oburzenie i troska malowały się na jej twarzy.

— A pan gniewał się jeszcze na mnie, że jestem za mało uprzejma, a nie chciał mnie pan zrozumieć — powiedziała z żalem — taki zarozumiały głupiec, wszystko zaraz całkiem opacznie sobie tłumaczy.

— Jakżeż mogłem przypuszczać, że on się w pani zakocha?

— Nie powinien pan tak mówić — zawołała Helga, zatykając sobie uszy. — Boże! czy nie znajdzie się wreszcie okręt, któryby nas ocalił? Na samą myśl, że będę musiała siedzieć przy stole z tym człowiekiem i znosić jego komplementy i troskliwość, słabo mi się robi.

W najwyższym poirytowaniu uderzyła małą nóżką energicznie o pokład.

— Dlaczego nie powiedział mu pan otwarcie, że my bezwarunkowo musimy wracać pierwszym okrętem, który napotkamy?

— Nie możemy sobie z niego zrobić wroga, Helgo. Niech pani sobie dokładnie uprzytomni nasze położenie. On nie musi zatrzymać przejeżdżającego okrętu, jeśli nie chce, a że nie chce, to jest przecież zupełnie jasne. Co w takim razie mamy robić?

Helga namyślała się chwilę.

— Musimy go nakłonić, aby popłynął do Santa Cruz.

— Pięknie! Musi mu wtedy jednak pani oświadczyć, że pani chce z nim jechać do Przyładka, inaczej odgadnie nasz podstęp i Santa Cruz zniknie dla nas na zawsze.

— Tak, tak; nie mam nic innego do wyboru, jak grać komedję, o ile chcemy stąd się wydostać — zawołała Helga. — Santa Cruz jest jedynym naszym ratunkiem, udamy się na ląd, aby czynić zakupy i nie wrócimy już więcej. Jakżeż jednak to wszystko śmieszne i poniżające!

Roześmiałem się.

— My tutaj układamy spiski i plany, jakby kapitan Bunting był zbrodniarzem!

— Jest nim, przynajmniej w stosunku do swych ludzi.

— Wobec nas nim jednak nie jest — odpowiedziałem. — Czy pani będzie miała dość siły do grania swej roli, Helgo? Pani ma szczerą naturę i nie będzie pani umiała kogoś dłuższy czas oszukiwać. Tam leży Madera — wskazałem na morze — ku zachodowi. O ile obliczenia się zgadzają, powinniśmy nawet przy tak wolnej jeździe, jak ta, dobieść do wysp Kanaryjskich za dwa lub trzy dni. W tak krótkim czasie jest prawie niemożliwym, aby kapitanowi okazać tak wielką zmianę naszych zapatrywań, że gotowi jesteśmy płynąć z nim, dokąd tylko zechce. Nie uwierzyłby w szczerą naturę naszych słów. Lepiej więc będzie, jeśli będziemy się tak zachowywali, jak gdybyśmy wierzyli, iż gotów on jest wysadzić nas na pierwszy napotkany okręt.

— Tak, tak lepiej — przyświadczyła Helga. — Ostatecznie przyjdzie on wtedy do przekonania, że narażamy go tylko na koszt i nic więcej.

— Tę! — szepnęła w tej chwili — podeszła do burty i zakrywając oczy ręką, udawała, że szuka czegoś na horyzoncie.

— Śliczny dzień dzisiaj, już prawie tropikalna temperatura — nie prawda? — usłyszałem nagle za mną głos kapitana Buntinga.

— Czegoż to szuka panna Nilsen tak uparczynie na horyzoncie?

— Szuka jeszcze ciągle zagli — odpowiedziałem.

— Czy mogę dowiedzieć się, czy pan powiedział jej już o treści naszej rozmowy?

— Pan żąda i oczekuje od razu za wiele, kapitanie. Na razie panna Nilsen jedynie myśli o tem, aby ze mną powrócić do Anglii.

— Czego innego nie powinienem też być — rozsądnie rzecz biorąc — na razie oczekiwać, odpowiedział, poczem podeszedł do Helgi i rozmawiał z nią o pięknej pogodzie. Po chwili przyniósł dla niej krzeselko składane i parasolkę. Niedbale oparł się o balustradę obok niej, udając młodzieńczą elegancję i rozpoczął ożywioną rozmowę. Z zachowania się Helgi mógł dorozumieć się, że wie o wszystkim, nie przeszkadzało mu to jednak zupełnie i nie powstrzymywało od nadszkakiwania jej. Raz po raz zwracał się do mnie z pytaniami o moją łódź ratunkową i chciał się dowiedzieć, czy dostanę za nią odszkodowanie.

— Gdyby na ten cel miała być urządzona składka, proszę bardzo mnie nie pomijać. Skromna ofiara i z mej strony niech służy dobrej sprawie. Może